

Legionowo oczami żołnierza

21.01.2010.

Dowódca kazał nam wszystkim uciekać, a sam wszedł na ścisły teren pomiędzy podwójnymi siatkami i zastrzelił dziką z kałasznikowa. Rano przyjechał pułkownik, bodajże Zamorski dziś już dokładnie nie pamiętam, wrzucił dziką do bagażnika swojego auta...

Legionowo od samego początku istnienia było związane z wojskiem. Jednym z niedocenionych aspektów historii naszego miasta są powojenne dzieje legionowskiego garnizonu. Na szczęście sytuacja ta powoli ulega zmianie i z roku na rok pojawia się co raz więcej materiałów traktujących o tym niezwykle ciekawym okresie. Historia legionowskich jednostek kryjących się pod tajemniczymi nazwami JW. 1237 czy też JW. 3350 (i wielu, wielu innych) składa się nie tylko z oficjalnych dokumentów, stosów szablonowych konspektów zajęć i służbowych raportów. Przez kilka powojennych dziesięcioleci przez Legionowo przewinęła się cała masa żołnierzy pełniących zasadniczą służbę wojskową. Dziś ich wspomnienia i relacje pozwalają uchwycić historię wojska widzianą oczami zwykłych żołnierzy historię o wiele bogatszą i prawdziwszą od tej oficjalnej, wg której zawsze wszystko było dopięte na ostatni guzik, a fala to była tylko na morzu.

Dziś proponuję Państwu niezwykle ciekawą i barwną historię opowiedzianą przez pana Grzegorza, który trafił do Legionowa ponad dwadzieścia lat temu:

Moją macierzystą jednostką była JW 2227 w Wesołej, jednakże w latach 1987 - 1989 do Legionowa przybywałem wielokrotnie. Po raz pierwszy trafiłem tu ze swoją 5. kompanią piechoty, aby pomóc w budowie szkoły na osiedlu wojskowym nieopodal szkoły milicji. Wbrew pozorom były to piękne czasy. Początkowo pracowaliśmy z młodymi gliniarzami - podaj cegłę, zaprawę itd. Nawiązały się znajomości i to nie tylko pomiędzy wojskiem a milicją, ale także między nami a robotnikami. I wcale nie mówię tu o piwku - no może troszeczkę. W każdym bądź razie przypominam sobie takie zdarzenie, gdzie jeden z murarzy chciał na siłę wyswatać jednego kolegę ze swoją córką. Był to uczynny i super kolega, góral z Raby Wyżnej, bardzo lubiany przez wszystkich.

W dowód uznania za pracę przy budowie szkoły dostawaliśmy pięć lub siedmiodniowe urlopy, więc wszyscy byli zadowoleni. Podczas pracy na budowie poznałem osobiście generałów Jaruzelskiego i Siwickiego. Przyjechali wówczas na inspekcję budowy tej szkoły. Przetaczałem akurat betoniarkę podeszli i przeprowadziliśmy sobie małą rozmowę. Pytali się z jakiej jednostki jestem, gdzie mieszkam w cywilu, jak długo tu pomagamy przy budowie. Atmosfera była luźna. Pokuszę się o opinię, że obaj panowie byli bardzo mili. Zresztą w Legionowie nie szokowały mnie wysokie stopnie generalskie, bo często na terenie łądowały śmigłowce z oficjelami, którzy udawali się potem do sztabu.

Szkołę postawiono w szokującym jak na tamte czasy tempie. Niczego nie brakowało. Cement, cegły, itp. wszystko było na czas.

Podczas następnego pobytu w Legionowie byliśmy również zakwaterowani na JW 3350, ale tym razem już nie pomagaliśmy przy budowie, tylko zostaliśmy skierowani do pełnienia wart w magazynach amunicji w lesie na obrzeżach miasta. I tutaj zdarzyła się ciekawa historia. Podczas jednej z wart na teren pomiędzy ogrodzeniami wszedł dzik. Kolega zadzwonił do dowódcy warty z pytaniem co ma zrobić? Dowódca kazał nam wszystkim uciekać, a sam wszedł na ścisły teren pomiędzy podwójnymi siatkami i zastrzelił dziką z kałasznikowa. Rano przyjechał pułkownik, bodajże Zamorski dziś już dokładnie nie pamiętam, wrzucił dziką do bagażnika swojego auta. Jak się domyślaliśmy w celach późniejszej konsumpcji.

Na magazynach przy Strużańskiej było też jedno ciekawe zdarzenie. Dowódca JW. 3350 zbierał sobie grzyby w okolicach ogrodzenia magazynów. Rzecz jasna ubrany był po cywilu. Choć ludności cywilnej nie wolno było podchodzić do ogrodzenia na pewną odległość to jeden z wartowników, nie wiedząc z kim ma do czynienia, zawołał go do siebie i poprosił gościa, żeby kupił mu flaszkę wódki. Nie muszą chyba kończyć! Wartownik oczywiście skończył w areszcie. Na marginesie wspomnę jeszcze o trzech panienkach, które przychodziły często nie tylko do koszar, ale i na wartownię. Ale tak to już bywa nie tylko na tej, ale i na innych jednostkach.

Warunki koszarowe były raczej typowe. Ja mieszkałem na bloku MPS. Przez pewien czas musieliśmy zamieszkać pod namiotami, bo w budynku załęgły się pluskwy. To było straszne. Wszędzie na ciele ślady

ukąszeń i zaczerwienienia. Jedzenie na jednostce było raczej marne. Szczególnie zapadła mi w pamięć wigilia a i owszem na kolację były rybki, ale smażone ogonki i części od głowy. Główne porcje ryby jakimś dziwnym trafem znikły i na talerz żołnierski nie trafiły. To chyba mówi samo za siebie. Jedzenie poprawiało się jedynie z okazji wyborów, świąt państwowych typu 1 maja czy 22 lipca.

Co do wybryków i wszelakich zachowań nazwijmy to nieregulaminowych to na szczęście nie było aż tak źle. W momencie kiedy nie pozawalano nam wychodzić z bloku, łączyło się pasy i schodziło przez okno jak po drabinie. Z lewizną (opuszczaniem terenu jednostki bez przepustki na lewo przyp. autor.) nie było kłopotów i taki sposób podobał się wszystkim. Na bramie stały bażanty (podchorążowie rezerwy, czyli studenci odbywający swoje obowiązkowe przeszkolenie przyp. autor) więc z wyjściem nie było kłopotów. Nawet kadra nie zwracała na nasze wyjścia szczególnej uwagi w Wesolej byłoby to nie do pomyślenia. W Legionowie natomiast wszyscy byli przyzwyczajeni do naszego widoku, bo bywało i tak, że chodziliśmy na osiedle trepów (pogardliwa nazwa kadry zawodowej używana przez żołnierzy przy. autor) malować ławki, huśtawki, trzepaki.

Poza tym często wykonywaliśmy jakieś prace porządkowe. Po prostu na porządku dziennym było to, że często wychodzimy. Przy okazji udawało się niekiedy prehandlować z mieszkańcami trochę farby. Korzyść była obopólna.

Bardzo często chodziliśmy przez kładkę na drugą stronę torów do ciastkarni. Kupowaliśmy wtedy dziesiątki ciastek były one wówczas wśród nas bardzo pożądanym towarem. Ciekawym miejscem na tym osiedlu był sklep w piwnicy jednego z bloków. Był bez żadnego oznaczenia, że coś się tam mieści, ale jak to mówią, szybko żeśmy go wyczaili świeża śmietana, paczki, ba nawet trampki i dresy. Bywali tacy co robili paczki i wysyłali do domu. W cywilnej części kupowaliśmy przede wszystkim ciastka. Byłem kiedyś w knajpce za mostem, jakoś tak po prawej stronie na piętrze, ale z tego co pamiętam to raczej na piwku.

Zdarzyła się też taka sytuacja, że kapral z MPS poszedł na lewiznę chyba z trzema szeregowcami. Zaczepili o przyjęcie weselne& ktoś musiał donieść, bo podobno wiwatowali młodej parze i popijali sobie solidnie na przyjęciu. Następnego dnia na rozprowadzaniu kapral został zdegradowany dowódca kompanii przy wszystkich obciążeniu mu pagony.

Ciekawą postacią był pewien sierżant z kompanii MPS. Pewnego dnia przyszedł na naszą kompanię szukając kierowcy, który potrafi jeździć Starem 266. Jako że byłem mechanikiem i kierowcą w cywilu, zgłosiłem się na ochotnika. Sprawa była niewielka chodziło o to, żeby zapiąć do Stara kuchnię polową i przewieźć ją do innego garażu. Po 10 minutach okazało się, że w chłodnicy nie ma wody. O mało co nie zatarłem silnika. Wracając do sierżanta, to ciągle bez żadnej krępacji puszczał bąki. Najzwyczajniej w świecie popiardywał sobie. Było to nagminne. Pytając się potem kolegów dowiedziałem się, że w jego wykonaniu to normalka po prostu tak już miał.

Co do fali za mojego rocznika to w Legionowie na pewno była mniejsza niż w Wesolej. U mnie na bloku MPS było spokojnie, choć nie wiem jak na innych blokach bywało. W sumie było u nas dwóch nieobciętych tzw. stalowców. I tak było o wiele lepiej niż na bloku 2 Berlińskiego tam ciągle mieli apele mundurowe. Po prostu większy rygor, ale z nimi spotykaliśmy się tylko na stołówce.

Ze służby w Legionowie najlepiej wspomina się częste wyjazdy do domu na urlopy nagrodowe dawane za pomoc przy budowie szkoły. A najgorzej? No cóż przez cały okres mojej dwuletniej służby Legionowo kojarzyło się dobrze. Było po prostu ok. Byłem w czterech jednostkach wojskowych i Legionowo to był po prostu kurort wypoczynkowy. Jak była potrzeba wart na magazynie, to zawsze chętnie wyjeżdżałem z Wesolej do Legionowa, bo wiedziałem, że nawet pomimo służby wartowniczej człowiek odpocznie sobie psychicznie.

Grzegorz, Jesień 87
Wysłuchał i spisał Adam Kaczyński
Wyróżnienia w tekście redakcja

A może ktoś z Państwa ma jakieś ciekawe wspomnienia ze swojej służby w Legionowie i okolicach? Jeżeli chcecie się podzielić swoimi wspomnieniami piszcie na adres: adam_kaczynski@interia.pl

Zdjęcie: Szacunkowe dane mówią, iż okresie powojennym tylko przez szeregi związanej z Legionowem 1. Dywizji Zmechanizowanej przewinęło się prawie pół miliona żołnierzy. Każdy z nich może opowiedzieć swoją niepowtarzalną historię historię, która jest również częścią dziejów naszego miasta
Fot. ze zbiorów autora